

PŁOMYK

TYGODNIK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

ROK 20 ♦ TOM 1 ♦ NR. 15

WARSZAWA, 9 GRUDNIA 1935 ROKU



PUSZCZA

rys. A. Grotzger

Ry. Wosincha



Litewskie bory
szumią legendą,
na łów z drużyną
jedzie król Mendog.
Hej, przez moczary,
przez topieliska!
Koń zarżał kary,
miesiąc przebłyska.
W gąszcz dziki, ślepy,
zubr pierzcha w lęku.
Świszczą oszczepy —
dobry jest Perkun!
Po sutych łowach
miła biesiada.

Za stół dębowy
sam król zasiada.
— Niech pierwszą kroplę
czara uрони
na cześć Perkuna,
co grom ma w dłoni!
— Ej, wrózu stary
z wieńcem na głowie,
— o dawnych czasach
wojakom powiedz.
Niech Litwa miła
wstanie w legendzie.
Ta, która była,
ta, która będzie.

A. Świrszczyńska

OBRZĘDY LITWY POGAŃSKIEJ

Słoneczna jesień czerwieniła i złociła żyzne równiny wokół Kiernowa, dawnej stolicy Litwy. Jeszcze na polach długimi szeregami leżały zhoża w snopy splecione i lny smugami kwitnące płynęły na wietrze, jak błękitne fale Wilejki.

Nadechodziło święto dożynków. Gospodarze i czeladź na zagonach gotowali się do dziękczynnej za plon ofiary, aby uczcić boga Ziemiennika, chlebobawcę Litwy i boginię Wajżgantę, opiekunkę przedziwa.

Uroczyście sposobił się do święta po-bożny gospodarz Wigunt. Już od wczesnego świtu z córką jedynaczką uprzął i bieleł chatę, a teraz stroił się godnie w izbie, przynagłając dziewczynę:

— Pospieszaj, Romusso! Zapewne wszyscy wylegli już na pola.

Córka, posłuszna wezwaniu, wybiegła przed drzwi chaty, patrząc pilnie ku błoniom.

— Nie spóźnimy się, ojcze! — zawołała wesoło, — niewiasty dopiero zastawiają stoły do uczy i posypują je sia-

nem. Pójdę do komory wybrać najpiękniejsze kury na ofiarę.

Uspokojony Wigunt nakładał świąteczny kaftan, słuchając zdala śpiewu krzątającej się Romussy.

Dziewczyna nuciła ulubioną na Litwie piosenkę:

Hola, ptaszki, hola, zwierzę,
chodźcie do mnie tu!

Mój pan dzisiaj żonę bierze,
Trzeba służyć mu.

W szarej świcie ty kwiczoł

siodłaj konie nam,
bóbr ma kuni szłyk¹⁾ na czole,
jemu wieść nas dam.

Lis, co w futrze, jak pan chodzi,
może za stół wleźć,

siąść, gdzie siadą państwo młodzi,
z jednej miski jeść...

— Nie czas teraz na śpiewanie! — usłyszała dziewczyna głos znajomy zza płotu. — Trzeba już spieszyć na ofiarę.

Romussa odwróciła głowę. Wsparty o płot chrześciany stał przed nią Kunast.

¹⁾ szłyk — czapka futrzana.



syn wajdeloty²⁾ wiejskiego, z którym dziewczyna przyjaźniła się od dzieciństwa.

Po chwili wyszedł z chaty Wigunt i we troje szybko ruszyli na miejsce uroczystości.

Cały lud zgromadził się na błoniach, niosąc w ofierze zwierzęta i ptactwo. Za przykładem innych podszedł i Wigunt z córką do wajdeloty, przystrojonego w wieniec z kłosów, składając u jego stóp poświęcone dary.

Kapłan podniósł dogóry rogatego kozła i zanucił pobożnie pieśń dożynkową: „Ziemienniku! boże naszych snopów i obór! Tobie poświęcam to zwierzę, dzięki składając, żeś nas tego lata obfitością darzył. Ty zimę mroźną odganiaasz, ty żywisz kwiaty i owoce, twoja ręka napelnia zasieki nasze i gumna. Nie wypuszczaj tej niwy z twojej opieki, a nasza pomyślność niech cię weseli”.

Szmerem radosnym witał lud pierwszą ofiarę, a kiedy odprawiono modły według zwyczaju, młodzież rozpałała ogień wśród pól. Nad ogniskami niewiasty piekły poświęcone mięsiwo, przygotowując ucztę, a dziewczęta rzucały

przez płomień z rąk do rąk ciasto z mąki pszennej i miodu.

Było to ciasto, zwane sykes, które tylko w dzień dożynek pieczono na chwalebę bóstwu.

Tymczasem ruch powstał w orszaku strojnych dziewcząt. Obierano spośród nich, jak co roku, najpiękniejszą dla złożenia ofiary bogini Wajżgancie. Tym razem padł wybór na Romusę, która, onieśmielona wielkim zaszczytem, z rumieńcem przyjęła od towarzyszek wieniec rozkwitłego lnu i w ich gronie udała się na zagon, najbujniej kwiatem osypany.

Tam przygotowano już dla dziewczyny trójnóg, wycięty z wierzchołka dębu. W białej szacie, z głową uwieńczoną kwieciami lnu, z kawałkami chleba, świeżo upieczonego w zanadru, wstąpiła Romussa na trójnóg i stojąc, jak obrządek kazał, na jednej nodze, śpiewać zaczęła:
— „O, dobra Wajżganto! Wzniesł nam lny tak rosł, jak ja teraz wysoka; daj czyste rosy i jasne słońce bielącym się płótnom!”

Mówiąc te słowa Romussa podniosła do ust czarę piwa, a resztę na zagon wylała i potrzykroć powtórzyła modlitwę. Przez cały czas wyjmowała z zanadru

²⁾ wajdelota — kapłan.

kawałki chleba i rzucała na ziemię w ofierze bogini. Gdy już ostatni oddała kawałek, dziewczęta, skacząc wokoło, zawołały chórem:

— „Dobądźmy wrzecion, przyrządźmy kądziółki i ustawmy krosna! Wajganta nam dopomoże, bo jej najpiękniejsza z dziewic się dostała! Dobądźmy wrzecion, przyrządźmy kądziółki i ustawmy krosna!”

Potem sprowadziły Romusę z trójnoga i tańczyły wokoło, podczas gdy reszta młodzieży żywo krzątała się przy stołach, roznosząc świeżo przy ogniach upieczone chleby i mięsiwa. Wszyscy zasiedli do uczty z wajdelotą na czele. Kapłan z każdej potrawy naprzód częstkę na ziemię rzucał na cześć Ziemiennika. Inni zostawiali wolne nakrycia dla zmarłych członków rodu i przyjaciół, a jedynie, dla nich przeznaczone, rozdawali między ubogich.

Po uczcie biesiadnicy zagrali w długie trąby i śpiewem uroczystym zegnali święto dożynków.

Zaledwie Wigunt z córką przestąpili próg chaty, gwar jakiś w pobliżu zagrody zwrócił ich uwagę. W obejściu ukazało się kilku ludzi, odświętnie przybranych, którzy Wigunta grzecznie popili

o gościnę. Zdziwiony gospodarz wprowadził nieznanym do izby i usadziwszy ich na ławach, pytał z czem przychodzą.

Wtedy dopiero goście rozłożyli przed Wiguntem piękne ubiory, ozdoby i sznury bursztynu, a najstarszy z nich przemówił w te słowa:

— Syn wajdeloty, Kunast, przysyła nas do ciebie. Dawno już pragnie on córkę waszą pojąć za żonę. Na dowód chęci dary wam przysyła. Przyjmijcie je dobrem sercem od niego.

Gospodarz, nisko kłaniając się gościom, odparł:

— Wielkie to szczęście dla nas, że bogowie zsyłają nam swatów tak znakomych. Ale naprzód córki mej spytajcie o zgodę.

Wezwał Wigunt kryjącą się w kącie Romusę, a swat najstarszy powtórzył jej prośbę Kunasta. Dziewczyna, zmieszana widokiem obcych i wspaniałością darów, ledwo zdołała wypowiedzieć słowa, że wola rodziców jest dla niej święta, niech się więc stanie wedle ich rozkazu.

Teraz Wigunt w porozumieniu ze swatami naznaczył dzień ślubu.

Nadszedł czas wesela. Od rana już zebrały się drużki, aby przystroić Romusę do ślubu. Chata rozbrzmiewała pieśnią-





mi, które obyczajem ojców śpiewano w tym dniu uroczystym. Dziewczęta rozplotły warkocze panny młodej i czesząc długie jej włosy, nuciły:

O, mój ojcze drogi,
moja matko miła,
kto będzie mył nogi,
które córka myła?
O, ogniu domowy,
kto ciebie rozpali?
Swaty przyjechali
z ślubnemi namowy.
Kury, kury moje,
kto wam ziarna rzuci,
kiedy wasza pani,
do was już nie wróci?
Krówko moja biała,
kto ciebie napoi?
Ty będziesz ryczała, —
niema pani twojej!

Gdy tak śpiewano, przybyli swaci na wozie, zaprzężonym w białe konie, zabrali Romusę wraz z rodzicami i ruszyli ku domowi wajdeloty. Po drodze na spotkanie ich wyjechał Kunast, trzymając w jednym ręku płonącą żagiew, a w drugim kubek miodu. Trzy razy obiegł wóz dokoła, dał narzeczonej upić miodu i powiewając pochodnią, zniknął spowrotem w zagrodzie. Wnet na podwó-

rze wajdeloty kobiety otoczyły Romusę i powiodły do izby. Starsza niewiasta zdjęła jej z głowy wieniec ruciany i obcięła bujne warkocze, a drużki znów smutnemi głosami jęły zawodzić:

— „Biedna, biedna dziewczyno, gdzie jest wianek twój? Żegnałaś się z rodziną, z oczu twoich łzy płyną, nie wrócisz już do domu, ni pocieszać cię komu, teraz tutaj dom twój!”

Potem znów kobiety powiodły pannę młodą wokół ogniska i zawiązawszy oczy, oprowadzały ją od progu do progu, a wajdeloci sypali pod nogi dziewczyny zboże i pieniądze.

Już w drugiej izbie, paradnie przybranej, zastawiono bogatą ucztę, a najstarszy kapłan, złączywszy ręce Romussy i Kunasta, pił do nich miód ze złotego rogu i błogosławił słowami:

— Niech wam bogi życzliwie będą. Niech dobry Prysparczus obdarzy was majątkiem, a Milda-bogini zgodą i szczęściem.

W tej samej chwili przez drzwi, otwarte naściężaj, wszedł dziewcząt barwny korowód. Każda z nich trzymała w ramionach plody ziemi litewskiej i składała je u nóg Romussy i Kunasta.

W. Grodzieńska



W kurnej chacie Litwina,
pośród bagien ukrytej,
wstaje ranna godzina
w śpiewie ptaków przed świtem,
w blasku słońca przez szpary,
w szumie rzeki hen, gdzieś —
i w hałasie dzieciarni,
wołającej: jeść!
Jak się Litwin
obudzi,
jak zasiada do miski,
już nad miską się zgina
druh Litwina —
wąż śliski.
Uroczysta to chwila,

wąż — to święte stworzenie.
Już nad miską się schyla,
już zagląda w jedzenie.
Kiwa łebkiem na lewo,
kiwa łebkiem na prawo —
Litwin mleka nalewa:
— „Pij! Podzielmy się strawą!”
Każde dziecko ma węża
przyjaciela i druha.
Głaszezesz — to się wypręża,
zaśpiewasz mu — to słucha.
Przecież wąż nie ma jadu
i niech nikt się nie dziwi,
że bez węża obiadu
nie zje Litwin prawdziwy.

POGRZEB WINGURTA

Nie teraz to się działo, lecz dawno temu — w 1213 roku. Zakon Kawalerów Mieczowych osiadł w Inflantach i ogniem i mieczem pustoszył okoliczne kraje. Kawalerowie Mieczowi podbili już kraj Łotyszów, zawładnęli ziemią Liwów. Teraz wyruszyli przeciw Żmudzinom i Litwie.

Zebrało się wojsko litewskie pod wodzą krewy (kapłana) i kniazia Dongerutosa. Wyruszyli z nim co przedniejsi rycerze. Hucznie żegnano walecznych mężów, lecz oto mija miesiąc, drugi i trzeci, a rycerze nie wracają z pola. W niskich chatach litewskich zostały matki i żony. Napróżno wyglądają powrotu mężów i synów, nie widać ich, wieści po nich zginęły.

Siedzi stara matka w izbie na ławie, dorzuca chróstu do ognia. Pali się ogień na środku dużej izby, wesoło trzaskają suche gałązki. Ale starej matce smutno. Ciężkie jej myśli, jak ten dym, co się kłębi pod pułapem. Oto trzeci miesiąc już mija, jak jej Wingurt, syn ukochany i po śmierci ojca głowa do-

mu, wyruszył na wyprawę pod wodzą krewy Dongerutosa. Złe przeczucia targają sercem matki. Już codzień modły zanoszą do bogów, już codzień karmi święte węże — penaty. Chce przebłagać bogów, by sprawili rychły powrót syna.

Któż to wchodzi do chaty?

A, to stary Rymwid. Nie wyruszył on w bój z młodymi, bo od czasu ostatniej wyprawy, kiedy to dostał postrzał w nogę, mocno kuleje.

— I cóż tak martwicie się, matko Karyno? — pyta Rymwid. — Ot, tylko patrzeć, jak nasi wojacy wrócą i syn wasz razem z nimi.

— Nie wróci mój syn, nie wróci, stare serce mi to mówi i wszystkie znaki na ziemi. Oto wczoraj, gdy wracałam wieczorem do chaty, przemknął mi przez drogę staruch Pokulus (bóg piekiel, którego ukazanie się wróży nieszczęście), a dziś święte węże odeszły od miski, nie tknąwszy strawy. Nieszczęście będzie, nieszczęście!

Chciała jeszcze dalej mówić stara



Karyna, ale z dziedzińca dał się słyszeć gwar. Słychać było szczęk zbroi i krzyki kobiet.

— Wojownicy wracają — krzyknął Rymwid, a Karyna, jakby jej ze dwadzieścia lat ubyło, wybiegła szybko za próg chaty.

Lecz odrazu zrozumiała, że nie myliło jej stare serce. Z liczego hufca została zaledwie garstka wojowników. Ciężko dyszały pomęczone, małe, litewskie koniki, twarze jeźdźców szare były ze zmęczenia i troski. Nieliczny i wynędzniały wracał hufiec. Nie było wśród powracających wodza. Rycerz Liturg niósł miecz Dongerutosa.

— Ludzie — wołał Liturg — w walnej bitwie rozbili nas Niemce, wodza pojмали w niewolę. Lecz krew Don-gerutos nie chciał znieść hańby niewoli. Własnym mieczem się przebił, by nie dać się żywcem wrogom! Na ten miecz zemstę przysięgnijmy Niemcom, zemstę Zakonowi.

— Zemsta! — zawtórowali pozostali jeźdźcy, potrząsając mieczami.

Lecz wnet podniósł się srogi lament. Matki, żony i dzieci oplakiwały swych synów, mężów i ojców.

Oddano Karynie ciało zmarłego w drodze od ran Wingurta.

Plakała stara matka, plakała młoda żona i siostry. Ale nie czas było na

żale. Pogrzeb trzeba było sprawić godny, uczcić należycie pamięć zmarłego.

Zaraz więc Karyna z córkami i synową zabrała się do roboty. Naszykowała napojów różnych, piwa i miodu słodkiego, przygotowała jedzenia do syta.

Poczem przebranego w białą koszulę i umytego Wingurta posadzono na ławie. Plecami oparto go o ścianę, tak, że siedzący Wingurt wydawał się żywym.

Wówczas to zeszli się do chaty krewni i znajomi, prawie cała wieś.

Pierwszy wystąpił stary Rymwid. Nalał sobie ze dzbanka pełną czarzkę piwa i przepijając do zmarłego zaśpiewał:

— Dlaczegożeś umarł?

— Jedzenia i picia miałeś pod dostatkiem, dlaczegożeś umarł?

A wówczas starszy brat Wingurta, Liwirt, wziął drugą czarzkę, zrobioną z rogu żubra i przepijając do zmarłego, tak śpiewał dalej:

— Dom miałeś obszerny, dlaczegożeś umarł?

I dalej już sąsiedzi i krewni przepijali do zmarłego, śpiewając:

— Żonę miałeś młodą, dlaczegożeś umarł?

— Krowy miałeś i konie, dlaczegożeś umarł?



— Pole miałeś i pługi, dlaczegożeś umarł?

— Przyjaciół miałeś życzliwych, dlaczegożeś umarł?

Pili i jedli do późnego wieczora, wspominając zasługi i zalety zmarłego.

Dopiero następnego dnia po powtór-nem umyciu ciała, przypasano zmarle-mu Wingurtowi do boku miecz, a głowę owiązano białym ręcznikiem, w którym zawieszony był srebrny pieniądz.

Na wozie, zaprzężonym w dwa konie, jechał waleczny Wingurt. Koło wozu cwałowali na rączych konikach młodzieńcy, wywijając szablami i wo-lając głośno:

— Gej, gej, begejte Pohole! (Precz, precz złe duchy!).

Żwawi jeźdźcy odpędzali w ten spo-sób złe duchy, by nie męczyły po śmierci duszy Wingurta. Za wozem szły kobiety: matka, siostry i żona, i zawodzące głośno płaczki.

Kobiety doprowadziły pogrzeb tyl-ko do końca wsi, dalej na cmentarz podążali sami mężczyźni, do których za wsią przyłączyli się kapłani. Na cmentarzu, przed grobowcem rodzin-nym Wingurta, usypanym z kamieni, ułożono wysoki stos z suchych gałęzi. Na stosie tym położyli rycerze walecz-nego Wingurta, wraz z nim na stosie miały spłonąć psy myśliwskie, sokoły

i koń — nieodłączny towarzysz bojów. Przy śpiewie wajdelotów zapalono stos.

Wysoko strzelał ogień, płonęło ogni-sko, spalało się ciało Wingurta. A gdy już zgasła ostatnia gałązka chróstu, kapłani zebrali popiół do kamiennych urn, które wstawiono do grobowca. Obok postavili kapłani misy z jedze-niem i łzawice ze łzami płaczek. Niech nie zazna głodu dusza walecznego Win-gurta!

Długo trwała uczta na grobowcu ry-cerza. Godnie trzeba uczcić pamięć i zasługi zmarłego.

Teraz ostatnia uroczystość. Na po-lu rozłożono różne przedmioty, nale-żące do zmarłego rycerza: piękny pas, miecz, łuk i stroje. Stała młodzież do wyścigów, na małych konikach mkną młodzieńcy: który pierwszy do-padnie miecza czy łuku — jego będzie. Pędzi młodzież, co koń wyskoczy! Ka-żdy chce zdobyć skarby, a wraz z niemi sławę najlepszego jeźdźcy. Młody Li-tawor pierwszy dopada miecza. Miecz jego i sława jego.

Mrok już zapada, kończą się uro-czystości pogrzebowe. Jeszcze trzy ra-zy tego roku zbiorą się krewni i zna-jomi, by uczcić pamięć Wingurta. A później co roku, w dniu Chanturej (dzień poświęcony zmarłym), będą wspominać jego imię. Z. Charszevska

O LITEWSKIM KRASNOLUDKU

Wśród rozwidlonych korzeni starego dębu zamieszkał malutki kauk, czyli krasnoludek, w czerwonej czapeczce. Był rozgniewany. Chciał wnieść się do chaty pewnego gospodarza, który się właśnie ożenił i przynosić szczęście młodej parze, a tu nie umieli go przyjąć. Litewscy gospodarze nie umieli przyjąć kauka, słyszał kto coś podobnego! Przecież powinni wiedzieć, że krasnoludek na znak, że chce się w jakiejś chacie osiedlić, znosi nocą wióry do izby i zanieczyszcza mleko. Gospodarz nie powinien był wyrzucać wiórów, a zanieczyszczone mleko miał wypić. Wtedy krasnoludek wiedziałby, że go przyjmą gościnnie, że będzie miał dość jedzenia rozsyanego w kącie i nikt mu nie zabroni grzać się w nocy przy kominie. Ale ten głuptas wyrzucił wióry i wylał mleko. Ha, nie będzie miał szczęścia.

Krasnoludek już wprowadził się do dziury między korzeniami dębu i nie zmieni tak prędko mieszkania. Z głodu nie zginie, a ogrzać może się przy wiecznym ogniu, który płonie niedaleko od jego siedziby. Może, może zamieszka kie-

dyś w chacie staruszka, który ma taką śliczną, małą wnuczkę. Ale dopiero, gdy dziecko dorośnie trochę i okaże się warte takiego zaszczytu.

Krasnoludek mieszkał w dziwnym, prawie niezbadanym wówczas kraju — na Litwie. Było to dawno, prawie 600 lat temu. Ogromne lasy, puszcze odwieczne a nieprzebyte porastały ziemie nad Niemnem i Wilją. Wzdłuż granicy polskiej ciągnęły się trzęsawiska, bagna i moczary. W lasach było moc zwierzyny i dzikich pszczół, które robiły świetny miód, w rzekach żyły ryby, mieszkańcy umieli polować, więc nie bali się głodu. Pogański ten, dziki, piękny kraj polecali Litwini opiece swych bogów i bożków. A więc opiece Perkuna, boga światła i gromów, jego żony Perkunatele, zwanej matką błyskawic i piorunów, Atrimposa, węża z ludzką głową, który był panem wszystkich wód i wielu innych leśnych i polnych bożków.

I mieszkał sobie spokojnie krasnoludek wśród dębowych korzeni, pod opieką wielkiego boga Perkuna i jego żony Perkunatele. Czasem wstrząsało się jego



SOŁTAN



mieszkanie od tupotu koni, które niosły litewskich jeźdźców na wojny i potyczki z Polską czy z Krzyżakami, czasem sły-
szał ciężkie, smutne stąpania jeńców lub
płacz dzieci, których ojcowie nie wrócili
z wojny, a potem wszystko cichło, tylko
od czasu do czasu trzeszczały na ziemi
suche gałązki i liście, gdy jakiś Litwin
kierował się na jedno z sąsiednich
wzgórz, do wiecznego, świętego ognia —
Znicza, aby usłyszeć tam od kapłanów
radę czy wróżbę.

Upłynęło kilka lat. Z maleńkiej
wnuczki starego gospodarza wyrosła spo-
ra dziewczynka. Kochała bardzo małych
bożków leśnych i czasem modliła się do
boga pszczoł, by dziadek przyniósł dużo
miodu, lub do boga owiec, żeby jej żad-
na nie zginęła.

Krasnoludki pokazują się czasem
dzieciom, a wtedy robiły to często. Więc
gdy nasz krasnoludek spotkał raz dzie-
wczynkę, zagadnął ją:

— Powiedzno mi, a jest u was wąż?

— Naturalnie — oburzyła się mała —
jest oswojony, mieszka w kącie izby, a ja
mu codzień stawiam mleko. Przecież to
on zapewnia nam dostatek i szczęście.

— A co się stało ze starym węzem,
który zdechł?

— Zrobiliśmy z jego tłuszczu świecę,
tak, jak należy, ale jeszcze ani razu nie
zapalaliśmy jej. Nie było potrzeby, ja-
koś nie spotkało nas nieszczęście, więc
poco wzywać w ten sposób węże z całej
Litwy na pomoc.

— Mądra mała — mruknął krasnolu-
dek pod wąsem, a potem zaczął gładzić
brodę i pilnie zastanawiać się, czy nie
byłoby dobrze przenieść się do tej chaty,
która umie uszanować węża, więc i jego
przyjmie gościnnie.

Zdecydował się prędzej, niż przypu-
szczał, bo w lesie zaczęły się dziać dzi-
wne rzeczy. Zalewano wieczne ognie wo-
dą, wycinano święte lasy, burzono posą-
gi bogów. Podobno W. książę Włady-
sław ożenił się z polską królową Jadwigą
i chrzcił cały naród. A bogowie z drzewa
i z kamienia nie mścili się, nie mówili
nic. Więc zdenerwowany krasnoludek
opuścił mieszkanie między korzeniami
drzewa i wprowadził się do ciepłej izby
dziewczynki i jej dziadka, gdzie go go-
ścinnie przyjęto.

E. Wolpertótna

W GĄSZCZU

Bór — to przyjaciel Litwina
szczerzy i wierny.
Wśród gąszczów, krzaków i cierni
każda najwęższa ścieżyna —
czy wdal, czy blisko prowadzi —
prosta i pewna to droga:
Litwina nigdy nie zdradzi,
a zgubi wroga.
Choć w borach rojno od zwierza,
nie to drapieżcy.
Gorsi w żelaznych pancerzach
krzyżowi jeźdźcy.

Lepiej do stada wilków,
niżli się do nich zbliżać,
czy stu ich jedzie, czy kilku
pod czarnym znakiem krzyża.
Gdzie tylko tłumem przejadą,
tam krew i pożarów łuna.
Bij ich, litewska gromado,
w imię Perkuna!
Kłamię zbrojny apostoł,
co miecz przed krzyżem nosi.
Nie mieczem, ni kopją ostrą
wiarę się głosi!

WIĘZY MIĘDZY POLSKĄ A LITWĄ

Tam, gdzie toczą wartkie fale mno-
gie rzeki, zdążające do Bałtyckiego mo-
rza, — gdzie na twardym podłożu roz-
lały się małe i duże jeziora — rozcią-
ga się w niewymownej krasie swych
piasków i borów ziemia litewska...

Przeszły wieki. Pokolenia ludzkie
mieszały swe prochy z piaskiem i krze-
mieniem — pokolenia sosen i dębów
kładły się zasiekami po puszczy.

I szmat wydarzeń
dziejowych przewalił się
po onych polach prze-
strzennych, po borach
szumiących, po głazach
Ostrobramskiego ołta-
rza.

A zawsze trwała Li-
twa ramię przy ramie-
niu z Koroną. Od cza-
sów grunwaldzkiej chwa-
ły wspólnie zwalczała
wrogów, rozprawiała się
z Krzyżakiem zdradli-
wym, z Prusakiem obłu-
dnym, z dziczą tatarską,
z Turkiem — pohańcem
i ze srogim wrogiem mo-
skiewskim, dzieląc z Pol-
ską złą i dobrą dolę. Aż

srogi oręż zaborecy rozerwał wspólnotę
krwi i łączność serdeczną. Nadszedł
rozbiór Polski — wyrosły nagle słupy
graniczne i wżarły się w żywe ciało
obu narodów. W roku 1788 wkroczyły
do Wilna wojska moskiewskie i nał
ziemią litewską zapadł na przeszło sto
lat mrok niewoli.

Lecz niełatwo rozerwać długowie-
kową tradycję wspólnoty dziejowej



POŁĄCZENIE POWSTANCÓW LITEWSKICH Z WOJSKIEM
POLSKIEM, ROK 1831.

Każde szarpnięcie kajdan w Koronie znajduje żywy oddźwięk na ziemi litewskiej.

W roku 1794 Naczelnik Kościuszko — Litwin, rozwija w Krakowie i Warszawie sztandar powstańczy w obronie zgwałconych najświętszych praw narodu, przyłącza się Litwa pod przewodem generała Jakóba Jasińskiego. Moskale zostają wyparci z Wilna. A choć po niedługim czasie zajmuje spowrotem Litwę moskiewski najeźdźca — nie zamiera duch polski. Więzy zadzierżgnięte na polach bitew w imię interesów państwowych — umacniają się w dziedzinie ducha. Rozkwita na Litwie życie umysłowe. Owoc to prac i zabiegów księcia Adama Czartoryskiego, światłego kuratora naukowego ziemi wileńskiej. Lecz pracę na tem polu przerywa płomienny zew zdala. Zwycięskie orły napoleońskie wzywają do walki o wyzwolenie wszystkich narodów — do boju o odbudowę Polski.

Z pałaców magnackich — z zaścianków szlacheckich — z chałup kurnych, z borów odległych śpieszy młódź na pola bitewne. Nadchodzi wiosna 1812 roku. Cesarz Francuzów głosi wielką wojnę polską...

„A cesarza Francuzów — Litwa nasza Czekala długo — jak żydzi Mesjasza!”

W wileńskim pałacu biskupim zamieszkał dnia 16 lipca wielki, zdobywca świata, zanim ruszył na Moskwę... Nastąpił okres oczekiwania i niepokoju... A potem zawód okrutny... Dnia 23 listopada przejechał przez Wilno pokonany „Bóg Wojny”, a za nim nadciągnęły niedobitki wielkiej armji.

I po pogromie Napoleona znów na wiek przeszło okryła kraj czarna noc niewoli... Litwa wróciła do pracy od podstaw, do utrwalenia łączności polsko-litewskiej w dziedzinie ducha.

Ośrodkiem ruchu tego stał się uniwersytet wileński. Wyszła stamtąd owa generacja „Promienistych” pod przewodem wieszczą Adama Mickiewicza i rzuciła całej Polsce wielkie hasła walki z ciemnością. W imię ich ruszyła polska młódź do walnej rozprawy z wrogiem w listopadzie 1830 roku.

Ze słowami: „Miłość ojczyzny nigdy nie zagaśła w sercach Litwinów, choć rozwaga starszych potrafiła powściągnąć zbyt zuchwały zapal” stanął w Warszawie wysłannik Litwy, prosząc Rząd Narodowy o pomoc w organizowaniu powstania na terenie Litwy.

Wieść o zrzuceniu kajdan przez braci rozplłomięła tu wszystkie umysły. Żmudź dała hasło, zerwały się Telsze, Rosienie, Szawle, Dusiaty, gdzie nawet słaba niewiasta, wsławiona w pieśni Emilja Plater, powiodła w bój zbrojne szeregi. Wilkomierz, Wilno, kraj cały uzbroił się w myśliwskie strzelby, kosy, piki, a nawet w kije z nożami na końcach, rozbraja moskiewskie załogi. Nadchodzą z Królestwa oddziały generałów Chłapowskiego, Giełguda, Dembińskiego.

Po czterdziestu latach niewoli zesłali się znowu bracia z Korony i Litwy dla walnej rozprawy z wrogiem. Zjednoczone wojska pociągnęły na zdobycie Wilna... Lecz mimo wielkiej odwagi i poświęcenia, niepisana jeszcze była Polsce niepodległość. Powstanie listopadowe upadło, a nad Litwą rozroszył się knut rosyjski...

Lecz razporaz jawią się na ziemi





LITWINI PĘDZENI NA SYBIR

rys. A. Grottger

litewskiej wysłannicy dalekiej polskiej emigracji, niecąc z popiołów iskrę powstańcze. Owi męczennicy sprawy polskiej cieszą się poparciem całej ludności litewskiej, która więzieniem, zesłaniem na Sybir, utratą mienia a nawet życia, płacić musi za te niepodległościowe zakusy. Dnia 15 lutego 1839 roku spełniła się na rynku wileńskim wielka ofiara Szymona Konarskiego, emisariusza powstańczego, straconego z rozkazu rządu rosyjskiego... Tłumy ludności przerwały kordon policji, śnieżna mogiła męczennika sprawy narodowej przeistoczyła się w ogród zielony, nawołując do wytrwania, i wieścić się zdawała smutnym sercom jaśniejszą przyszłość.

I znów nadszedł rok 1863, naród zerwał się do boju o niepodległość... Najdłużej bytowało powstanie styczniowe w borach litewskich. I tu prześcigały się w ofiarności wszystkie stany, współzawodniczyli starcy z młodzieżą,

niewiasty dorównywały mężom, a ludność cywilna wojsku. Po upadku powstania najcięższe też kary spadły na ludność litewską. Rosyjski okrutnik, gubernator Murawjew, „Wieszczatkiem” zwany, niszczył z brutalną zaciekłością ślady polskości na tej ziemi, nawet używanie mowy polskiej na miejscach publicznych było karane, a młode dusze dziecinne zatruci usiłowano jadem nienawiści do wszystkiego, co miało związek z dziejami narodu i Państwa polskiego...

A jednak nie zamarł i nie zaginął duch Polski na ziemiach litewskich, zmęźniał tylko, nabrał hartu i mocy wśród prześladowań i niewoli... Przetrwał zaklęty w borach litewskich przykaz minionych pokoleń, aż Józef Piłsudski, wsłuchany w echa przeszłości, podjął się organizacji uciemnionych, mieszkańców Litwy i Korony zespolił w zwartą, legjonową brać i stał się Twórcą Polski Odrodzonej!

Z. Krzemicka

REPUBLIKA LITEWSKA

Litwa to państwo niewielkie. Obszar jego ma ogółem 52088 km². Wynosi to mniej więcej tyle, co województwo lwowskie i lubelskie razem. Natomiast zaludnienie tego obszaru jest stosunkowo słabe, bo mieszka tam tylko 2.175.000 mieszkańców, a więc mniej niż u nas w całym województwie lwowskim.

Republika litewska obejmuje obszary położone w dorzeczu Niemna, pojezierze żmudzkie i część pojezierza litewskiego.

Litwa miała w dawnych wiekach piękną przeszłość i okresy wielkości. Książęta tego kraju, wojowniczy i dzielni, podbili wiele ziem ruskich, tak, że



KRAJOBRAZ

w chwili, gdy Zygmunt August doprowadził do Unji Lubelskiej. Litwini rządzący na ogromnym obszarze, ciągnącym się aż ku Kijowowi i Smoleńskowi. W okresie porozbiorowym wszystkie te ziemie zagarnęli Rosjanie i rozdzielili je na 6 gubernij. Podział był tak przeprowadzony, że tylko w gubernji kowieńskiej Litwini mieli większość. Gubernje grodzieńska i wileńska opanowane były przez Polaków, w pozostałych przewa-

żał żywioł białoruski. Tu warto zaznaczyć, że w granicach dzisiejszej Litwy znalazła się tylko dawna gubernja kowieńska oraz z byłej gubernji wileńskiej część powiatu święciańskiego i część wileńskiego. Z pozostałych byłych gubernij weszły w skład Litwy (tak się po litewsku nazywa ta republika) powiaty: kalwaryjski, władysławowski, marjampolski i wilkowsky. Osobno należy traktować okręg administracyjny Kłajpedy.



K O W N O



LITEWSKI

która jest portem bałtyckim i która jest złączona z Litwą w podobny sposób, jak Gdańsk z Polską.

Podczas wielkiej wojny przez ziemie litewskie przewalały się jedna po drugiej armje najeźdźców rosyjskich i niemieckich, aż wreszcie i sami Litwini chwycili za broń. Początkowo, w r. 1917 ogłoszono niepodległą Litwę pod opieką nie-

miecką. Potem, gdy wojska niemieckie, wskutek rewolucji w Niemczech, wróciły do ojczyzny, najazd bolszewicki zalał te ziemie. Armja gen. Rydza-Śmigłego w r. 1919 przepędziła bolszewików i utrwaliła w części tego kraju rządy polskie, choć traktaty międzynarodowe oddawały polskie Wilno Litwie, zresztą tylko ze względów historycznych. Bo



KLAJPEDA

przecież Wilno było stolicą dawnej Litwy.

Ale w roku 1920 zbrojny najazd gen. Żeligowskiego na Wilno zmienił tę sprawę. Liga Narodów przyznała Wilno Polsce, tembardziej, że ludność ziemi wileńskiej opowiedziała się za tem przez powszechne głosowanie.

Państwo Litewskie, zwane przeważnie Litwą kowieńską, bo miasto Kowno jest jego stolicą, jest dość ubogie. Podstawę jego bytu stanowi handel produktami rolnymi, bydłem i wełną z Niemcami oraz Anglią. Poza Kłajpedą, która jest luźno z Litwą związana, jedyne dwa większe miasta to Kowno i Szawle, w których koncentruje się życie kulturalne, polityczne i przemysłowe.

H. Z.



PREZYDENT SMETONA

LEŚNY KRAJ, WODNY KRAJ

Wielka jest piękność ziemi litewskiej.

Tam to, między łagodnymi wzgórzami wije się kręta a błękitna wstęga Niemna. Mija on osiedla ludzkie, lasy, łąki pochyle, okryte stadami owiec

i płynie, płynie ku bursztynowemu wybrzeżu Bałtyku.

Już to nie brak wód w tej ziemi! Oto ku Niemnowi toczą swe fale Mereczanka i Wilja, oto wśród gęstych puszczy płyną ciemne wody Niewiaży



STARY DWOREK



GORA KRZYŻÓW POD SZAWLAMI

i Dubissy, oto najpiękniejsza z leśnych rzek, Święta, bełkoce pod nawisłymi nisko gałęziami.

A i nieruchome zazwyczaj lustra licznych jezior, teraz zmaćcone wiatrem zimowym, dodają wodnego uroku tej krainie.

Pagóry i płaskowzgórza, zresztą niezbyt wysokie, widnieją na horyzoncie, tu i owdzie sięgają do chmur szarego, północnego nieba.

Te pagóry są inne, niż u nas. Okrywa je zazwyczaj surowy bór. Jodły północne powiewają nad niemi ciemnymi, kosmatymi konarami. Wśród gęstwiny nieraz znaleźć można jakiś zrąb ceglany: resztki zamku krzyżackiego, albo warowni jakiegoś kunigasa.

I wioski nie takie są w nadniemieńskim kraju. U nas wieś ciągnie się wzdłuż drogi, albo wokół placu jakiego jest zabudowana. Tam kształt wsi wyznacza się przez otaczającą przyrodę. Zaścianki nad zatoką jeziora inaczej się układają niż te, na zboczu wzgórza. Inaczej leśne osiedla, bogate w ule, a inaczej rolnicze wioski w otwartej okolicy. Chaty są wewnątrz niebielone, ciemne. Zato okna prawie zawsze ozdabia zzewnątrz rzeźbiona deska i okiennica z sercem wyciętem.

Bogaćtwo chaty stanowią tkaniny, przeważnie lniane, bo uprawa lnu jest

tu powszechna, oraz kożuchy, bo i owiec tu mnóstwo.

Tkaniny są tkane w ładne, geometryczne wzory, natomiast kożuchy wcale



KAPLICZKA



LITWINKI W STROJACH NARODOWYCH

nie są zdobione, nie tak, jak u nas na Podhalu czy w Lubelszczyźnie.

W chatach nierzadko jeszcze spotkać można węże domowe. Płazy te gnieźdzą się po zaproszach i gdy dziecko siądzie na ziemi z miską jadła, wypływają na środek izby. Często dostają

miseczkę mleka. Wychłepcą je i ociągają, srebrne, suną ku swoim kryjówkom.

Lud litewski lubi je i szanuje tak, jak my lubimy i chronimy bociany.

Ze chaty stoją najczęściej w pobliżu wód, o co tu nietrudno, żóraw studzien-



KRZYŻ STAROZMU DZNI

ny, tak u nas częsty, rzadko kiedy uka-
zuje się oczom wędrującego po zie-
miach litewskich i żmudzkich.

Inaczej tu, inaczej.

Na rozdrożach nie krzyże stoją, ale
kapliczki misternie rzeźbione, a w tych
kapliczkach Marja Panna, św. Jozafas,
albo Smutkielis, czyli Chrystus fraso-

bliwy, nakryci daszkiem dla ochrony
przed słońcem i ptakami.

Gdzieniegdzie, na pustkowiu, wy-
stawiony pod wicher wiatrak. Gdzienie-
gdzie dworek lub pałac pański przegła-
da się w jeziorze, owity dzikiem winem.

Inaczej tu, inaczej.

Wodny kraj. Leśny kraj. H. Z.



Tydzień radjowy rozpocznie we wto-
rek, 10 grudnia, o godz. 12 min. 15
obrazek słuchowiskowy p. t.: „Zima
idzie” pióra p. Ewy Zarembiny. Cięż-
ko jest przetrwać surową zimę, toteż
na jej przyjście od dłuższego czasu
przygotowują się ludzie, zwierzęta i ro-
śliny. Pewnie zainteresują Was te przy-
gotowania i posłuchacie ładnego słu-
chowiska, które jest urozmaicone pio-
senkami i muzyką.

We środę, 11 grudnia, od godz. 16
do godz. 16 min. 20 zostanie nadana
„Czwarta rozmowa Majsterklepki z Le-
pigliną” pod tytułem: „Najwyższy czas
pomyśleć o choince”. Już niewiele cza-
su pozostało do świąt Bożego Narodze-
nia, a każde z Was chce przygotować
jaknajwięcej zabawek na choinkę. Bę-
dzie więc rozmowa o tem, jak przy-
rządzić różne kleje do sklejanja pa-
pierów, jakie rozrabiać proszki do ma-
lowania skorupki i w jaki sposób wy-
konać rozmaite cacka, które ślicznie
przyozdobią choinkę.

We czwartek, 12 grudnia, od godz.
16.00 do godz. 16 min. 15 Stary Doktor
wygłosi pogadankę p. t.: „Tran”. Po-
nieważ nie wszystkie dzieci chętnie pi-
ją tran, pan Doktor w swoim opo-
wiadaniu poda taki sposób picia, że
lekarstwo napewno będzie Wam sma-
kowało.

Piątkowy program, 13 grudnia, od
godz. 12 min. 15 do godz. 12 min. 40
wypełni ciekawa audycja dla szkół
i dzieci starszych p. t.: „Brzozy z Ku-
masekli”. Usłyszycie piękną legendę
z dawnych czasów, kiedy to Krzyżacy
napadali na Litwę i kiedy jeszcze w po-
gańskiej Litwie wierzono w Perkuna.
Dodam, że Kumasekla, to nazwa pu-
szczy wileńskiej. I tego samego dnia,
od godz. 16 min. 45 do godz. 17.00
„Chwilka pytań”. Pan Wacław Fren-
kiel odpowie na pytania dzieci i omó-
wi takie tematy, które najwięcej Was
interesują.

W sobotę, 14 grudnia, od godz. 18
do godz. 18 min. 30 słuchajcie „Weso-
łej audycji”, a dowiecie się, co nowe-
go przyniesie Wam rozgłośnia lwowska.

W niedzielę, 15 grudnia, o godz. 16
odezwie się radiostacja wileńska, która
nada ciekawe słuchowisko w formie roz-
mowy p. t.: „Czem jest twój tatuś? —
Dozorcą domowym”.

I w poniedziałek, 16 grudnia, od
godz. 18 min. 30 do godz. 18 min. 40
można będzie usłyszeć opowiadanie
p. t.: „Zygmusł prezesem samorządu”.
Ponieważ w wielu szkołach macie sa-
morząd, więc napewno uważnie słu-
chać będziecie, jak rozwijają się prace
w samorządzie, gdzie prezesem jest
Wasz rówieśnik, Zygmusł.

LISTY OD REDAKCJI

Dzisiaj dam odpowiedź na liczne za-
pytania: jak założyć harcerstwo w szko-
le.

A więc uwaga chłopcy z Nagórzan,

Piotrowa i Wilkowyi. Jeżeli wpobliżu
Waszej wsi istnieje drużyna harcerska,
tam zwróćcie się z prośbą o wskazówki
i pomoc w organizowaniu harcerstwa.

Może się zdarzyć, iż blisko Was drużyny nie będzie, w takim razie poproście Pana, aby pokierował pracami zuchów i harcerzy, lub wyznaczył najstarszego i solidnego ucznia do tej roboty.

Pytacie, z której klasy uczniowie mogą należeć do harcerstwa... nawet z drugiej.

Więc dzieci z II, III i IV klasy łączą się w gromady zuchów, a starsze tworzą zastępy i drużyny.

Zapamiętajcie sobie, że przyszły kierownik drużyny powinien przedtem zawiadomić władze harcerskie o swoich zamiarach. Te władze znajdują się w każdym większym mieście, są to tak zwane Komendy Hufców. One przyślą Wam instruktora i dopomogą w organizowaniu harcerstwa. Jeszcze podam Wam tytuły książeczek, z których dowiecie się, jak założyć harcerstwo w szkole i jakie są harcerskie gry, ćwiczenia, gawędy i przepisy.

Dla harcerek i harcerzy: „Książeczka Harcerza” H. Glassa, dla zuchów-dziewcząt: „W gromadzie zuchów” i dla zuchów-chłopców „Antek Cwaniak” — A. Kamińskiego. Książki te można kupić w Centralnej Księgarni Drużyny Harcerskiej w Warszawie, ul. Traugutta nr. 2.

Kicia z Siestrzenia, która koniecznie chce zostać harcerką, niech zwróci się

do Głównej Komendy Harcerek w Warszawie, ul. Myśliwiecka 3 m. 5 i prześle w liście te pytania, które napisała „Płomykowi”.

Dzieci z klas III i IV w Podlesiu donoszą mi, że założyły w tym roku sklepik szkolny, aby uzyskać dochód na opłacenie „Płomyka” i „Płomyczka”. To doskonale poradziście sobie, moi mili. A jak rozwija się nowo-założony sklepik?

Pamiętam o prośbie Uczniów klasy VI ze szkoły nr. 1 w Żywcu. Broszurki przysłać Wam nie mogę, lecz myślę, że jest już niepotrzebna. A dlaczego tak myślę, zgadnijcie i napiszcie mi o tem koniecznie.

Zarządowi Klasy V szkoły im. A. Mickiewicza w Cieszynie dziękuję za pamięć i pozdrowienia. Sztuczkę na dzień 11 listopada przyniosłem Wam w 6-ym numerze pisemka. Wierszyki i rozmówki znajdziecie w książce p. 1.: „Święto Niepodległości” Z. Roguskiej i R. Korupczyńskiej.

Eligjusz Oleszkiewicz, uczeń kl. VI Szkoły ćwiczeń w Wilnie chce prowadzić korespondencję w języku niemieckim z 11-letnim uczniem szkoły powszechnej lub średniej. Adres Eligjusza: E. Oleszkiewicz, uczeń kl. VI, szkoła ćwiczeń w Wilnie, ul. Ostrobramska nr. 29.



Każdy z czwórki wziął sobie jednego dzikusa i pokazując różne przedmioty, dowiadywał się ich znaczenia, a potem zapisywał w notatniku.

Na obiad każdy już przyniósł spory zapas słów i przegryzając owocami, zaczęli sobie wzajem udzielać swoich zdobyczy.

— Słuchajcie! — wołał Julek. — Niedługo już będę pisał wiersze po tutejszemu. Człowiek jest według naszych czekoladowych obywateli — orang, a ludzie — orang - orang.

— Nie plec — mruknął Mietek.

— Ależ, Mruczusiu, jak szanuję twoje zdrowie — naprawdę!

— To przecież jest taka mała

orangutan — powiedział na to Wacek.

— Cóż ja na to poradzę? Widać oni nazywają małpę człowiekiem.

— „Utan” — to znaczy las — odezwał się Breloczek, zaglądając do notesu.

— No, widzicie! Więc orangutan, to znaczy leśny człowiek. Ale co zabawne to, że u nich liczba mnoga robi się poprostu przez powtórzenie dwa razy słowa i koniec.

— Masz jeszcze jakie słowa zapisane?

— A jakże, a jakże! Palma kokosowa — „klapa”, to wam, zdaje się już mówiłem. Dalej: „mata” — to oko, a słońce — „mata-hari”.

— Czekaj-no! — zerwał się Mietek. — Bo mnie powiedzieli, że nasza wyspa nazywa się „Matamara”, a dzień — „hari”. To znaczy, że słońce — nazywa się tu „oko dnia”.

— A co znaczy nazwa naszej wyspy?

— To znaczy „oko morza”, bo „mara” — to morze.

— Bardzo poetyczny język! — powiedział z uznaniem Julek. — Już czuję, że niedługo będę poetą „matamaryjskim”.

Dalej każdy z chłopców czytał zapisane przez siebie słowa, z czego stworzył się już spory słowniczek. Wykrzykiwali więc naprzemian:

— Pan - Tuan! Król - Radja!

— Mati — zdechły. Nauti — czekać.

— Czekaj-no! Czy „mati” znaczy zdechły czy zdychać, bo to ważne?

— Oni się nie bawią w takie drobiazgi. U nich „mati” — to znaczy zdychać i zdechły i ja zdechłem i ty zdychasz i on zdechł...

— O, przepraszam! Czas przeszły.

naprzykład „zdechł” oni oznaczają przez „suda” — to znaczy „już”.

— Może być. Więc „naik” — przyjeżdżam, a „suda naik” — przyjechałem, tak?

— Tak. A wiecie, co znaczy „nauti”? „Czekać”.

— A „man” — „chcieć”.

— A „tupała” — wiewiórka, a...

— Myślałem, że „tupać”.

— Nie przeszkadzaj! „Sarong” — ubranie. „Brapa” — pokój. „Kamar” — który. „Pran” — łódź. „Gunung” — góra. „Guntur” — grzmot.

— Ba! to już teraz wiem, że te góry na północnym zachodzie, to wulkany.

— Masz tobie, a skądże to wiesz?

— Bo nazywają je „Gunung Guntur” — góra - grzmot. To nic innego, tylko wulkan.

— Może być. I zdaje się, że oni uważają wulkan za coś świętego.

— Tem lepiej. Będą szanować nasz sztandar, który umieścimy na stokach wulkanu. A co do świętości, to mają tutaj drzewo, które też uważają za święte. Nazywają je „bangan”.

Następnie chłopcy z poznanych słów powypisywali sobie kilka zdań, które mogły im się przydać. Najczęściej powtarzało się słowo „man” — chcą.

— Ja chcę, żeby się zebrali wojownicy — mruczał Julek. — Jak to powiedzieć?

— Poprostu: „man orang-orang” — powiedział Mietek.

Julek kręcił głową:

— Bardzo to grubo wygląda! Chciałbym coś ułożyć w pięknym stylu...

— Poczekaj aż się dobrze nau-

czysz języka, a tymczasem niech ci wystarczy „man orang-orang”.

— Aha! wiecie jak oni nazywają tę zatokę na południu?

— No, no!

— „Praunaik”—to znaczy „Przybycie łodzi”. A rzeka nazywa się „tu-pałamara”—„morze wiewiórki”, ni-by że takie małe...

— Ha, ha! to doskonałe! No, ale dalej układajmy zdania.

I praca szła w szybkim tempie, a w niedługim czasie układało się już gramatykę i powiększało codzienną słownik, tak, że wkrótce chłopcy mogli się jako tako rozmówić ze swymi poddanymi. Kazali się też nazywać już nie „Batara-guru”, a poprostu „Tuan” — pan.

— Teraz nie są już „poddanymi” — ogłosił Mietek — lecz obywatelami!

Na wysokim stoku wygasłego wulkanu zawieszono sztandar, tak, że go widać było z morza, spisano akt objęcia wyspy przez Rzeczpospolitą Polską. Poczem wobec tłumu zgromadzonych tubylców, Wygwizdów zdjął czapki i odśpiewał przed rozwiniętym sztandarem „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Po powrocie z tej uroczystości, postanowiono przystąpić wreszcie do pracy. Zwołano „orang-orang”, i podzielono ich na trzy grupy. Jedną z nich miał wziąć Mietek do regulacji rzeki, drugą Julek — do budowy głębokiej studni, trzecią Wacek — do wyprawy na węże, a Breloczek miał policzyć dzieci, które trzeba uczyć, a potem miał pomóc Julkowi.

Czarodziej, który nazywał się Mnong, był widocznie trochę niezadowolony, kręcił się między ludźmi i coś mruczał, a potem znikł. Chłop-

cy jednak nie zwrócili na to większej uwagi. Udano się do roboty.

Julek wybrał jedną z istniejących studni i postanowił ją pogłębić.

Pogłębić — łatwo to powiedzieć, ale jak się do tego zabrać?

Julek stał nad studnią i mruczał do siebie:

— Hm, od czego tu zacząć? Te czekoladowe „orangi” gapią się na mnie jak sroka na kość, a ja nie wiem co robić. Czy nie powinno to być książek o kopaniu studzien? Może zresztą i są, bo ja wiem? Słyszałem, że się studnie „wierci”. Dobrze, ale jak tu „wiercić”, kiedy nawet złamanego korkociąga nie mam. Czem mam wiercić? palcem? Nie rozumiem jak ten Robinson wszystko umiał zrobić? Musi to być „nabieranie” z tym Robinsonem. A może on się uczył tego wszystkiego jeszcze w kraju?... No, trudno! Trzeba tym orangom kazać kopać... Hej, ty „orang”, jak ci tam na imię? Skacz do studni! „Man!” — ja tak chcę, rozumiesz? Nie bój się, nie chcę cię utopić.

Z wielkim trudem wytłomaczył im „tuan” Julek, czego od nich chce. Z niechęcią zabrali się do roboty, grzebiąc leniwie w błocie i wyciągając je koszami. Ale tymczasem ziemia zaczęła się obsuwać i błoto na dnie zwiększało się ciągle, a studnia nie pogłębiała się. Julek stanął zrozpaczony.

W tej chwili ukazał się Staś w towarzystwie dwóch czekoladowych adjutantów.

— Słuchaj-no, ministrze oświaty! — zawołał Julek. — Może mnie oświecisz? Studnia mi się zasypuje tylko, a wcale nie robi głębsza. Co tu robić?

Breloczek, bardzo dumny, że go pytają o radę, zajął do środka i powiedział:

— Możeby tak ściany wyłożyć deskami?

— Mądryś, Breloczku, jak but Salomona! Masz tu sześć groszy i skocz do sklepiku po tuzin desek.

— Prawda... że niema desek... — bąknął Breloczek.

— Ani pił, a to już gorzej.

— A może wyłożyć gałęzmi?

— Hm, ziemię to może i utrzymają gałęzie. Ale, widzisz, chodzi o to, żeby do studni nie ściekała woda brudna z górnych warstw ziemi, tylko z dolnych.

— A dlaczego z dolnych?

— No, dlatego, ministrze oświaty, że woda przechodząc przez ziemię oczyszcza się i dlatego głębsza studnia jest lepsza, rozumiesz?

— To możeby te gałęzie oblepić gliną. Gлина zdaje się nie przepuszcza wody.

— O, widzisz, toś mądre słowo powiedział. Hej, „orangi”!... Ba, ale gdzie oni?

Rzeczywiście, podczas rozmowy chłopców dzicy ulotnili się pocichu, został tylko jeden, siedzący w głębi studni.

— A to lenie wielkie, koronne! — krzyczał. — Ja wam pokażę! Człowiek dla nich się męczy, a ci uciekają sobie. No, chodźmy! Tymczasem niema tu co robić. Nie wiesz gdzie jest Mietek?

— Koło rzeki. Robi nawodnienie.

— Nawodnienie? Na co?

— Mówi, że będzie siał ryż. A do tego musi sprowadzić wodę na pola.

— Chodźmy do niego.

Ruszyli więc we dwóch na połud-

nio-zachód. Zaledwie jednak zbliżyli się do rzeki, ujrzeli olbrzymią przestrzeń wody, rozszerzającą się błyskawicznie.

— Prędej, prędej! — zawołał na nich nagle zaniepokojony głos Mietka.

Pobiegli szybciej i ujrzeli go, jak mocował się z czymś w wodzie, z rękami zanurzonemi wyżej łokci.

— Co ty robisz?

— Psuję tamę! Pomóżcie!

— Psujesz?

— Tak, prędej! Pomóżcie mi wywalić ten słup!

Cała trójka zaczęła szarpać jeden ze słupów, whitych w dno, którego widać było zaledwie wierzchołek.

— A gdzież twoje „orangi”? — sapiąc spytał Julek.

— Uciekli!

— Nie martw się, bo i mnie także.

— A, leniuchy!

— No, już! Teraz — nabok!

Zaledwie chłopcy uskoczyli, gdy utworzoną wyrwą runęła woda i w krótkim czasie wylew zaczął się zmniejszać.

Wracając do domu, chłopcy opowiadali sobie swoje niepowodzenia.

— Tamę zrobiłem za wysoką — mówił Mietek. — Nie przyszło mi na myśl, że trzeba zostawić trochę miejsca dla nadmiaru wody. Trzeba też było zrobić taką tamę, żeby można było zdejmować górne bale dla regulacji. Nie zrobiłem tego i rzeka wylała, a w dodatku moi robotnicy znikli, jak senne marzenie.

Julek opowiedział jak jemu się nie udawało i wszyscy zamyślili się poważnie. W „alun - alunie” zastali już Wacka, leżącego na posłaniu i zajądającego owoce. Dowiedziawszy się ich niepowodzeniach, Wacek roze-

śmiał się dumnie i końcem kija wysunął na środek izby pięć ciemnych, podłużnych przedmiotów.

— Patrzcie! Moi ludzie zabili pięć żmij. Ostrożnie tylko, nie skaleczcie się o żądło!

— Oj, ty wężowy ministrze! — roześmiał się Julek. — To wąż ma żądło? Przecież jego jad jest w wębach. A zresztą czy myślisz, że pięć węzów, to tak dużo?

— Zawsze więcej, niż nic! — prychnął obrażony Wacek.

Tymczasem Mietek podważył kawałkiem kija paszczę jednego węza, potem drugiego, trzeciego... i naraz zaczął się strasznie śmiać.

— Co ci? — zerwał się Julek. — Napewno skaleczył się i od trucizny warjuje.

Ale Mietek wcale nie miał zamiaru warjować:

— Oszukali cię, ministrze! — mó-

wił, śmiejąc się, do Wacka. — Te węże wcale nie są jadownicze!

— Nie może być! — zerwał się Wacek. — A to bestje, i w dodatku tak mi się rozleźli w zaroślach, że nie mogłem ich poznajdywać. Chodziłem ze dwie godziny...

Mietek mruknął pod nosem:

— A oni już siedzieli spokojnie w domu! Nam też uciekli.

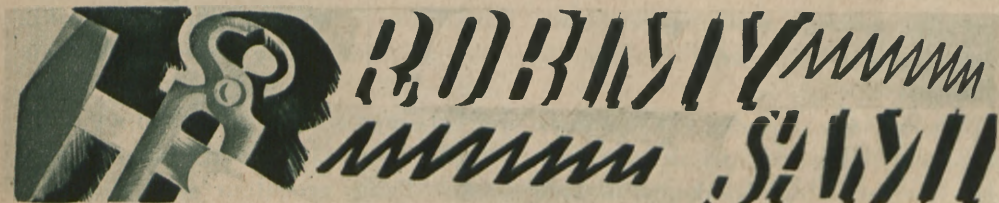
— Co to będzie dalej? — martwił się Julek. — Jeżeli już teraz nie chcą słuchać swoich „tuanów”, a nawet oszukują ich, to niedługo wogóle skończy się nasza władza i nic nie będziemy mogli zrobić dla ich własnego dobra.

— Zawcześnię zrobiliśmy się „tuan” z „bataru - guru” — mówił Wacek. — Trzeba było jeszcze robić bożków.

— No, to trochę za trudno.

D. c. n.

Jerzy Ostrowski



DO NASZYCH CZYTELNIKÓW.

Jako podarunek gwiazdkowy przygotowuje „Płomyk” dla naszych czytelników opis i plany wykonania szopki. Będzie to szopka nielada, z ruchomymi osóbkami, z urządzeniem do odegrania jasełek według załączonego tekstu. Ponieważ szopka będzie wykonana częściowo z drzewa, należałoby już przedtem przygotować potrzebne materiały, ażeby potem, jak otrzymacie opis, zacząć bu-

downę. Radzimy naszym czytelnikom już teraz przygotować: 7 beleczek sosnowych o przekroju kwadratowym grubości 1 cm, długości około 50 cm, następnie 15 beleczek takiej samej grubości, długości 50 cm, szerokości 25 mm. Tektury 2 mm grubej $\frac{1}{2}$ arkusza i trochę kłósów żytnich. Do łączenia będą użyte cienkie gwoźdźki koszykarskie 1 cm długości.

ZABAWKI NA CHOINKĘ.

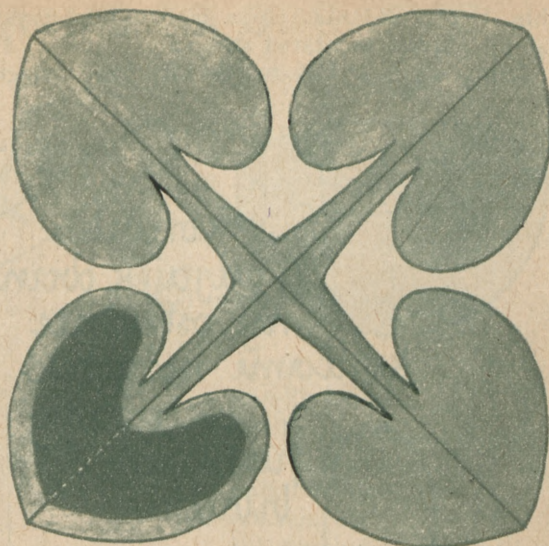
Nenufar.

Ze złożonej na cztery części kartki białego wytnijcie liść, jak na rys. 1.

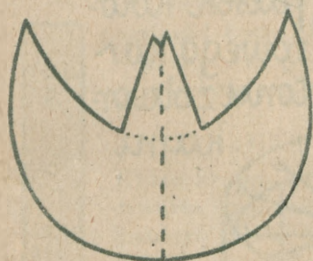
Rozłożoną wycinankę widziecie na rys. 2. Jest ona z obu stron podklejona błyszczącym, seledynowym papierem. Na



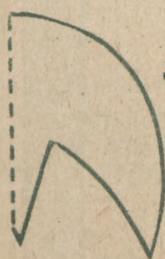
1



2



4



3

5



6



7

liściach są naklejone ciemnozielone lub czarne części (rys. 6), wycięte podług rys. 5 (złożone).

Liście tej wycinanki wygnijcie ku dołowi.

A teraz kwiat nenufaru, czyli lilji wodnej. Ze złożonych napół karteczek białego bristolu (lepiej błyszczącego)

wycinacie 8 jednakowych części kwiatu, podług rys. 3. Gdy je rozłożycie, będą wyglądały, jak na rys. 4.

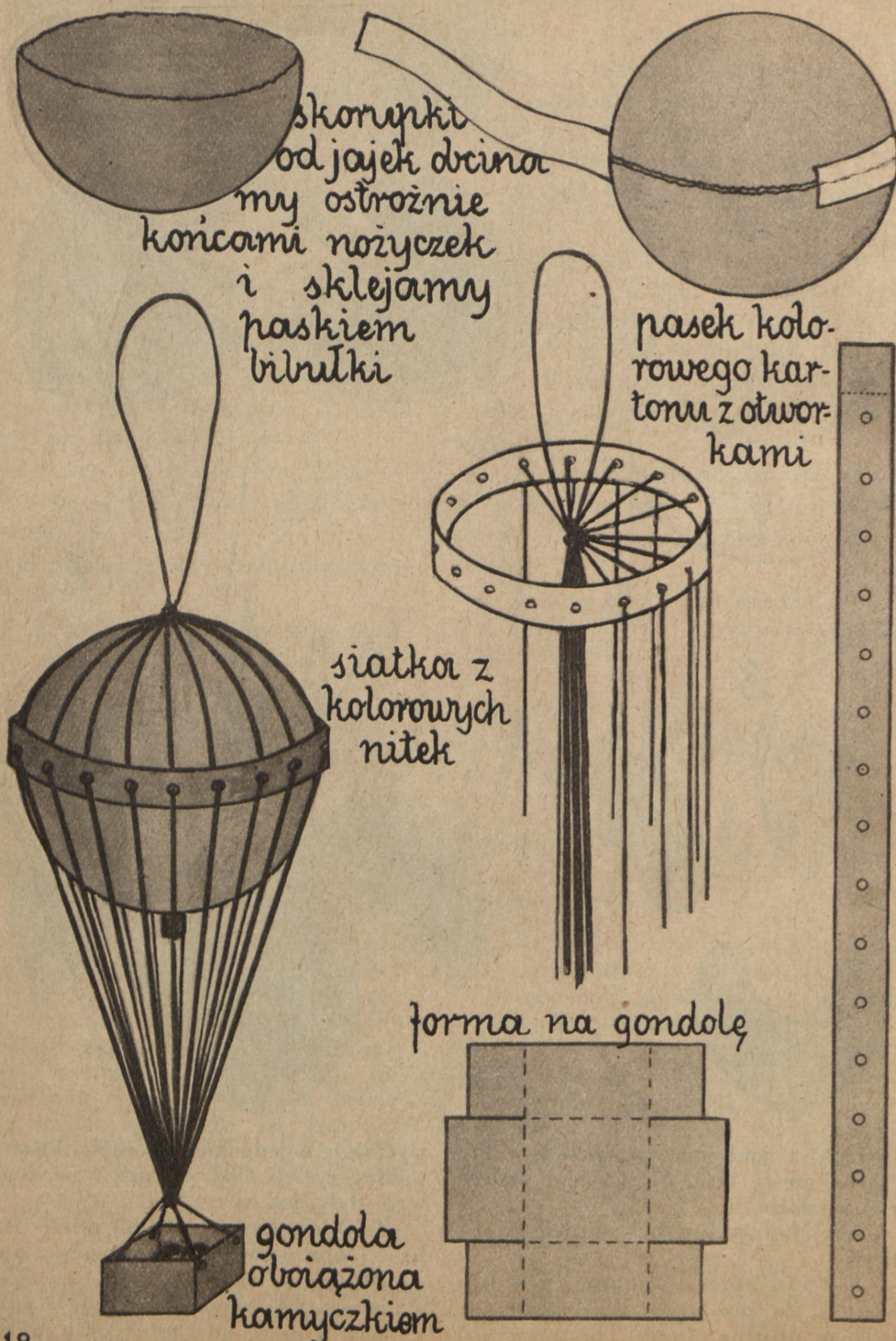
Te osiem części na kwiat skleić trzeba ze sobą połówkami: pierwszą z drugą, drugą z trzecią i t. d. aż ósmą z pierwszą. Każdą następną część przyklejacie dopiero, gdy poprzednia już za-

schła. Brzeg złożenia trzeba mocno za-
giąć na płasko, to ułatwi sklejanie.

Środkową część kwiatu (do linii kro-

peczek na rys. 4) pomalujcie żółtą farbą.

Przez kwiat i środek listków prze-
ciągnijcie nić na zawieszkę (rys. 7).



NIE KAŻDY SNADNIE TO ODGADNIE

REBUS



ZAGADKA 1

Dziwna ta święta,
kochani moi:
w płasach, zakrętach
idzie,
a nigdy nie stoi.

ZAGADKA 2

(nadesłał Lech Lipiński)

Srebrzysty, pyzaty
spogląda zza kraty.

ZAGADKA 3

Która brama w Polsce
otwarta naościę,
każdego człowieka
zbliska, czy zdaleka,
do nieba prowadzi
najprościej?

ZAGADKA 4

Z łowieckiej to chwały
wileczy gród wyrasta —
w nazwie miasta wilk niecały,
cały w herbie miasta.

ŁAMIGŁÓWKA

Z podanych poniżej liter ułożyć
6 wyrazów, w tem 4 imiona własne. Li-
tery: A, I, K, R.

SZARADA

Pierwszej — nie podam weale.
Chcesz ją znaleźć — zgadnij!
Druga — inaczej „twoja,”
ale
całość, sławiona w bojach
i bitwach,
kraj ukochany, ładny,
to

ZAGADKA

Cóż to za kozuch,
mili dobrodzieje?
Całkiem biały,
całkiem mały,
ani z wełny,
ani grzeje!

UKŁADANKA

Z podanych poniżej sylab ułożyć
5 nazw miast, a potem ułożyć te wyrazy
jeden pod drugim w taki sposób, aby
niektóre litery dały (czytane pionowo)
nazwę kraju.

Sylaby: li, no, wil, ki, da, tro, sza, no,
wle, kow.

ROZWIĄZANIA Z N-RU 14:

Rebus: Arabowie żyją w oazach.
Szarada — dziwna oaza. Zagadka 1 —
półksiężyc na meczecie, 2 — wielbłąd,
3 — guma arabska, 4 — cyfry arabskie,
5 — palma.

WARUNKI PRENUMERATY:

W prenumeracie pojedynczej:
miesięcznie zł. 1.10
półrocznie „ 5.—
rocznie „ 10.—

W prenumeracie zbiorowej (od 10 egz. wwyż)
miesięcznie zł. —.84
półrocznie „ 4.—
rocznie „ 8.—

POJEDYŃCZY NUMER „PŁOMYKA” KOSZTUJE 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 1.
(wejście od ul. Dobrej Nr. 6). Nr. telefonu administracji 2.69-49, redakcji 6.30-28.

Konto czekowe P. K. O.: „Związek Nauczycielstwa Polskiego — Zarząd Główny —
Warszawa” — Numer konta 435.

PRENUMERATORÓW WARSZAWSKICH OBSŁUGUJE BIURO ADMINISTRACJI PRZY
ULICY ŚWIĘTOKRZYSKIEJ 18, TEL. 5.22-18. BIURO CZYNNE OD G. 9-ej DO 7-ej W.

Redaktorzy: M. KOTARBIŃSKI i ST. MACHOWSKI. Kierownik artystyczny — K. PIENIĄŻEK.
Wydawca: w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego — STANISŁAW MACHOWSKI.

Druk. Rotograw. „Nowoczesnej Spółki Wydawniczej, S. A.”, Warszawa

NA JEZIORZE

